Nr. 1. Kraków, dnia 1 stycznia 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

Gwarno się robi na świecie — cóż to? Czy się świat tak rozweselił, że mu się cisza uprzykrzyła, że głosów do okoła pełno? Nie, nie rozweselił się świat jeszcze — ale do serc smutnych zaczyna już wstępywać otucha i dlatego się tak roi i dlatego tak gwarno. I ta najgorsza bieda, co to człowieka w czterech ścianach za gardło dusiła, co mu mówiła: sam jesteś z twoją nędzą, sam z twoim cierpieniem, najgorsza ta bieda, co się nazywa opuszczeniem i samotnością, uciec musi przed tymi głosami, które każdego — byle słuchać zechciał — dolatują. I cóż w tych głosach takiego się mieści, że płoszą żałość i smutek, hen, przepędzają? Posłuchajmyż! Toż i do nas się one cisną i wyraźne nam słowa niosą: Kobiety pracujące, łączcie się!

Łączmy się — i cóż to znaczy — dłoń podać do uścisku? Dłoń, o nie! Łączmy się, to znaczy rękę całą podać drugiemu i powiedzieć mu przytem: jednakowa nasza dola, jednakowa nasza bieda — brońmy się razem od niej. Łączmy się, to znaczy teraz tyle, co kochaj bliźniego, jak siebie samego, bo gdy ten bliźni w nędzy żyje i w trosce o jutro i zbyt jest słabym, by się o swoją krzywdę upomniał, wtedy jeden jest tylko sposób miłowania bliźnich — dopomóc mu szczerze. Łączmy się, to znaczy, poznajmy się, opowiedzmy sobie nasze cier-

pienia i smutki, opowiedzmy sobie wzajem co o świecie wiemy — patrzmy się, jak sobie ludzie radzą — i za radą się rozglądnijmy.

I robotnicy żyli kiedyś podzieleni na małe grupki, w warsztatach i fabrykach. Cierpieli i znosili — bo bali się, że każde okazanie niezadowolenia może ich pozbawić kawałka chleba, suchego i czarnego, ale przecież koniecznego do życia. Wiedzieli, że ich silne ramię zdolne jest do pracy — ale nie wiedzieli, że zdolne jest i do obrony, do walki o lepsze warunki pracy, o lepszą zapłatę i krótszy czas roboczy. A w tem usłyszeli zawezwanie: łączcie się! I zlały się te małe grupki ludzi, co umieli tylko w milczeniu zaciskać pięście, w jedną wielką masę pracującego ludu, co nie znosi i nie prosi, ale się o swoje prawa dopomina. I nie żal mu latami walczyć choćby o najdrobniejszą zdobycz i nie żal mu z całem natężeniem sił bronić każdej zdobytej już placówki, bo przez tę wspólnie prowadzoną walkę poznaje własne siły. Czego dziś mu się nie da, to sobie może wywalczyć jutro, a czego teraźniejsze pokolenie nie dokona, tego dokonają ci, co później przyjdą. A weselsze są robotnikom te ich wspólne wysiłki nawet niż dawniejsze samotne wypoczynki, weselsze te ofiary, które dla wspólnej sprawy nieraz ponieść muszą, weselsze nawet chwilowe niepowodzenie od dawniejszego świętowania. Dla robotnika, który był sam, nawet święto było tylko krótkiem zebraniem sił na długie dnie robocze, krótka przerwa wśród długiego znoju, po którym następywał powrót do dawnego jarzma, dla takiego zaś, co się z drugimi połączył, to nawet i klęska jest tylko napomnieniem, że lepiej jeszcze jeden się drugiego trzymać musi, goręcej się wspierać.

A kto się zdaleka temu przypatruje, temu obcą będzie i ta radość robotnicza i te jego smutki, pełne otuchy na przyszłość.

Nie dość kobietom powiedzieć, że ci, co walcza, to przecież mężowie ich i bracia, że z ich zwycięstwa spadną i kobietom okruchy, bo kobiety przecież teraz same po warsztatach i fabrykach pracują. Jak pracy swojej same nie obronią — nikt się o nią nie upomni. A przytem ta walka ludu roboczego taka dziwna, że kto w niej swojemu nie dopomaga, ten mu się wnet kulą u nogi stanie. A nawet i gorzej bywa! Kobiety, które się trwożą i które się boją, które są obojętne na sprawy robotnicze, stają się tą swoją obojętnością szko-

dnikami, wrogami dążeń robotniczych. Na miejsce robotników, którzy już poczuli swą godność i dopominają się o swoje prawa, najmują przedsiębiorcy do pracy kobiety, które godzą się chętnie na każde warunki. Byle wyżyć! A robotnik, który chciał nie tylko wyżyć, ale żyć jak człowiek, pozostaje na bruku bez pracy i dlatego też ze słusznością powiedzieć może, że kobieta-robotnica jest mu nie sprzymierzeńcem lecz wrogiem, dopóki nie zrozumie znaczenia okrzyku: Kobiety pracujące, łączcie się.

Idzie ten okrzyk światem, a kobiety go słyszą. Usłyszała wyrobnica, przystanęła i wnet ze smutkiem rzekła: ach, gdzie mnie biednej o tem myśleć. Usłyszała robotnica fabryczna, podumała i rzekła: wartałoby spróbować, ale jak z pracy wydalą? Usłyszała panna sklepowa, szwaczka i modniarka i pomyślała cichusieńko, bo się sama przed sobą wstydziła: łączyć się z wyrobnicą, ze sługą i robotnicą — czy mi to tylko — nie ubliży. Myślała tak jedna i druga, dopóki tylko uszyma słuchały. Ale okrzyk brzmiał tak długo i natarczywie, aż do samego przedostał się serca. I zrozumiały wtedy, że im cięższa bieda, tem silniej i raźniej z nią walczyć trzeba, że bez odwagi i jedności — nigdy się karku z jarzma nie wydobędzie, że praca wszystkich równymi czyni.

Idzie ten okrzyk dalej jeszcze, między nauczycielki i urzędniczki, między biedne studentki a nawet między takie kobiety, które same na siebie nie zarabiają, ale pracującą od rana do nocy, przy kuchni i przy dzieciach, nad książką i nad igłą. I przypomniał im całą ich biedę, pensyę tak lichą, że z niej wyżyć trudno, że głód nieraz chlebem suchym i herbatą opędzić trzeba, i brak zabezpieczenia na stare lata i pracę ciężką, za którą zazwyczaj o wiele gorzej bywają wynagradzane, niżeli koledzy ich mężczyźni, dla tej jednej tylko przyczyny — że są kobietami. Tym kobietom zaś, którym w domu przy ciężkiej pracy życie w mozole upływa, przypomniał ten okrzyk, że i one się kiedyś garnęły do świata, pragnęły się czegoś uczyć i stanąć potem o własnych siłach, bez potrzeby oglądania się na cudzy zarobek i cudzą pomoc. Ale na każdym kroku natrafiały na zapory i przeszkody i na ludzi, którzy im z dobrego nieraz serca mówili: daj pokój, głową muru nie przebijesz! Dały więc pokój — ale im się

zawsze dusza do świata wyrywa i choć już doli swojej nie zmienią, chciałyby dopomódz innem kobietom i uchronić je od własnych zawodów.

I wszystkim tym kobietom, które zarabiają na życie pracą, nie ręczną ale umysłową, którym niesprawiedliwość i niewola więcej nieraz, niżli głód, dolegą, powiedział ten okrzyk. że dopóki wszelki ucisk nie będzie zniesiony, dopóki praca nie będzie dawała chleba i swobody, dopóty muszą one walczyć i łączyć się do tej walki. Bo dola nauczycielek i urzędniczek, zarówno jak dola robotnic, zależy od tego, jak praca ludzka i jak praca kobieca jest szanowaną i wynagradzaną. W szeregach kobiet pracujących równe jest zatem miejsce dla tych, co pracują głową, jak i dla tych, co pracują ręką. Wspólne są ich interesa, wspólne zatem i dążenia. Tak, jak ci, co bronią interesów kapitału, interesów posiadania, łączą się razem, choć na pozór dzieli ich nie jedna różnica, tak i ci, co pracę swoją sprzedają, łączyć się muszą razem, choć praca ta rozmaicie wygląda. Im więcej głosów jedno żądanie podniesie, tem donośniej ono zabrzmi — im więcej ludzi za niem stanie, tym szybciej i łatwiej przeprzeć je będzie można. Dla obrony pracy i tych, co pracują, dla ochrony tych nieposiadających, których ponadto ciśnie jeszcze brzemię przesądów, krępujących swobodne ruchy: kobiety pracujące, łączcie się.

Proletaryuszka.

ZWYCIĘSTWO SOLIDARNOŚCI.

We fabryce guzików Binzera i Thorna w Podgórzu, koło Krakowa, odniosły robotnice, dzięki własnej solidarności i poparciu przez organizacyę robotniczą, zwycięztwo, z którego słusznie mogą być bardzo dumne. Dwie były bezpośrednie przyczyny sporu, a następnie strejku.

Przedewszystkiem ogólne położenie pracujących, zarówno robotnic, jak i nielicznych robotników w tej fabryce, jest poprostu nieznośne. Majster Albert Budda, sprowadzony z Czech Niemiec, obchodził się ze wszystkimi, a zwłaszcza z młodszemi robotnicami w sposób brutalny. Do wszystkich przemawiał przez „ty", wszystkich przezywał najordynarniejszymi wyrazami — a młode, niezepsute dziewczątka zapytywał szyderczo: „A zkądżeś ty... z domu publicznego?" — nie otrzymując zaś nigdy żadnej odpowiedzi, wrzeszczał wściekły: „No, to ty tam jeszcze będziesz!" Pomagał mn w tem dręczeniu ciężko na niego pracujących proletaryuszek sam fabrykant Thorn. który prze-

zywał robotnice i obchodził się gorzej niż z bydłem domowem, które dobry gospodarz szanuje. Przysłowie: „jaki pan, taki kram" znalazło więc w tym wypadku potwierdzenie. Majster Budda nie żałował także pięści. Niedawno zbił 12-letnią dziewczynkę pięściami, poczem rzucił ją na mur. Koleżanki jej, które się za nią ujęły, i nie mogąc słabemi ręczynami, bodaj słowami skarciły dzikiego barbarzyńcę, dostały za to kary po 50 hal. Karę tę Budda ściągnął im przy wypłacie. Robotnicę, Helenę Kawiankę, uderzył on tak silnie dłutkiem żelaznem po ręce, że ją pokaleczył. Innej robotnicy wyrzucił raz Budda obiad, zmuszając ją tem samem do poszczenia przez cały dzień, chociaż w regulaminie fabrycznym niema zakazu przynoszenia jedzenia do roboty. Przytoczone tu szczegóły z ostatnich dni wcale jeszcze nie wyczerpują długiej litanii utrapień nieszczęśliwych niewolnic Binzerów, Thornów i Buddów. Zmuszone głodem i potrzebą zarobkowania milczały one i cierpiały. Gdy jednak w dniu 1 grudnia b. r. zawiadomiono je, że płace akordowe (od sztuki) mają być obniżoe o 2 do 3 hal. na „masie" (144 tuzinów czyli 1728 sztuk), które to obniżenie oznaczało stratę w zarobku dla każdej robotoicy po 1 kor. do 1 kor. 40 hal. tygodniowo, wówczas postanowiły się bronić. Fabrykant Binzer, widząc solidarny opór wszystkich robotnic, odroczył termin obniżenia płac do 14 grudnia, w nadziei, że tymczasem zapał robotnic ostygnie i solidarność ich rozprószy się.

Tymczasem robotnicom pospieszyła z pomocą organizacya zawodowa. Odbyto kilka zgromadzeń poufnych w stow. „Postęp" w Podgórzu, na których uchwalono szereg żądań. Żądania te przedłożono fabrykantom, Binzerowi i Thornowi, a gdy oni na nie zgodzić się nie chcieli, wybuchł strejk. Po dwóch dniach strejku stanęła ostatecznie następująca ugoda: 1. Płaca ma wynosić: za mass koronowych wierzchów po 40 hal., za mass od stępla po 9 h., za mass spodków lakierowanych lub białych po 8 hal., za mass podwójnych guzików po 13 hał, (dotychczas było po 14 hal.), za mass potrójnych guzików po 20 hal. 2. Wypłata ma się odbywać w sobotę o godzinie 6 wieczór. 3. Majstrowie obowiązani są obchodzić się z pracownicami grzecznie, na co pan Binzer dał słowo honoru, że będzie tego surowo przestrzegał. 4. Praca trwa od godziny 7 rano do 12 w południe i od 1 po południu do 6 wieczór. 5. Każdemu wolno należeć do organizacyi i nikt z tego powodu, jak również za udział w strejku nie może być wydalony z pracy.

Na zgromadzeniu dnia 15 grudnia uchwalono więc nazajutrz, to jest 16-go powrócić do pracy.

Tak więc odniesionem zostało świetne zwycięstwo: płace pozostały prawie niezmienione, czas pracy zniżony z jedenastu na dziesięć godzin dziennie, a brutalny majsterek zmuszony do przyzwoitości, fabrykanci zaś uznali organizacyę.

Warto podnieść jeszcze jeden piękny rys solidarności walczących o polepszenie bytu robotnic. Oto do strejku przyłączyły się nawet te robotnice, które nie były w tym ruchu bezpośrednio interesowane. Na uwagę zasługuje także, że trzy robotnice, które Budda zwerbował na „strejkbrecherki", dowiedziawszy się o co chodzi, przyłączyły się do strejku. Widzimy tedy, że nawet najbiedniejsze i najpotulniejsze dotychczas istoty, dziewczęta 12—13-letnie, potrafią pod tchnieniem idei solidarności (wspólnej namowy i zgody) robotniczej stawić opór wyzyskowi i nawet zwyciężać.

Teraz zadaniem naszem musi być raz rozbudzonemu duchowi nie pozwolić napowrót uśpić się. Dążmy do stworzenia silnej organizacyi zawodowej kobiet, walczmy o polepszenie naszego bytu.

Na zakończenic wypada jeszcze wspomnieć, że główna zasługa pomyślnego załatwienia tego strejku należy się tow. Franciszkowi Sułczewskiemu, który wespół z tow. Jaworskim i Mazurkiem zagrzewał strejkujące do wytrwałości, a następnie brał także udział przy zawieraniu ugody. *R.*

JAK SIĘ UCZĄ ROBOTNICE W WARSZAWIE.

Gdy według warszawskiego zwyczaju o godzinie 8 wieczór kończą się zajęcia w szwalniach i magazynach – gromady pracownic z żydowskiej dzielnicy śpieszy ku środkowi miasta... na lekcye. Dziewczęta te spędziwszy dzień cały w pracy, o $^1/_2$9—10 godziny wieczór zbierają się po kilka w mieszkaniach nauczycielek, aby tam zasiąść do nowej pracy, do nauki. Z podziwem też trzeba patrzeć, gdy spracowane, najczęściej głodne, strudzonemi oczyma odczytują litery, gdy zmęczonymi palcami z wysiłkiem piszą. Mówią po polsku bardzo słabo, ale pragną się uczyć po polsku, aby jak najwięcej módz czytać. Lekcya oprócz nauki pisania, czytania i rachunków tym, które czytać i pisać umieją, daje wiadomości z geografii (nauka o ziemi), z historyi i przyrody, lecz najulubieńszą część lekcyi stanowi odczytywanie przez nanczycielkę pięknych opowieści lub poezyi. Wszystkie głowy się wtedy podnoszą, oczy ożywiają. Czytania takie wywołują tysiące zapytań i rozmow. Ileż razy odczytanie smutnej opowieści staje się początkiem opowiadań o tych bólach i cierpieniach, jakie owe kobiety-robotnice przeżywają, ile opowiadań o nędzy ich rodzin, ile opowiadań o smutkach i niedoli ludzi wogóle. Lecz czując tę niedolę, pragną one gorąco zaradzić jej i zapobiedz. Z książek często czerpią nadzieję, iż lepiej być musi ludziom na świecie, że gdzieindziej już lepiej się dzieje. Lecz aby to lepsze życie zdobyć i w około siebie je stworzyć, trzeba być nie tylko dobrym, ale i oświeconym, a gdy robotnicom nikt tej oświaty nie daje, muszą ją zdobyć same. Dlatego to zmęczone zasiadają do książki. Książka ta może im dać chwile przyjemności, może im pokazać świat szeroki, którego nigdy może nie zobaczy, o którym może nigdyby nie słyszała.

Książka wytłómaczy im wiele rzeczy, na które dotąd bez zrozumienia patrzyły, rozjaśni myśl, rozszerzy duszę. Nauka, przez czytanie zdobyta, ułatwi im życie pozwoli im mądrzej wychować dzieci, wreszcie nauczy pracować nad tem, by ludziom było na świecie lepiej.

W Warszawie nauka poza szkołą jest zabronioną. Szkół dla robotnic niema, (przed rokiem założono prywatnie jedną niedzielną, do której żydówki, które w niedzielę pracują, nie mogą wcale chodzić), uczyć się czytać i pisać trzeba tajemnie, bo zarówno uczenica-robotnica, jak i nauczycielka, ucząca ją bezpłatnie, karane byłyby więzieniem. gdyby policya o takich lekcyach się dowiedziała. To też dziewczęta schodzą się na lekcye pojedyńczo, aby szpieg na ulicy lub stróż w bramie nie spostrzegli ich. Zeszyty i książki chowają na piersiach pod żakietem lub chusteczką. Takie same ostrożności zachowują przy rozchodzeniu się po lekcyi. Wiele z tych uczenic-żydówek uczy się nie tylko dla siebie; o ile która od nauczycielki nauczyła się czytać, uczy inne.

Jedna z moich uczenic zaprowadziła mnie raz do takiej swojej szkoły. Uczyły się w sobotę, bo to dzień wolny od roboty. Ze względów religijnych (nienaruszenie szabasu), rodzice uczyć im się nie pozwolą, nauka przeto nie może odbywać się w domu, lecz w małym, w tym celu najętym pokoju. Nie wiem nawet, czy taką ciasną i brudną dziurę można nazwać pokojem. Gdyśmy weszły, zastałyśmy 13 dziewcząt żydowskich w wieku 16—23 lat, stały w około pokoju pod ścianami (krzeseł ani stołków nie było). Jedne z nich trzymały książki i próbowały czytać, inne pisały, opierając zeszyty o ściany. Pisały ziębniętymi palcami, bo lokal ów dla oszczędności nie był ogrzewany. Wejście nasze zwróciło przerażone oczy wszystkich na drzwi, bo uczą się one w tej ciągłej obawie, że policya je zdybie i ukarze—za chęć do nauki. Uczenicę moją witano serdecznie, tutaj ona była nauczycielką, ona, która sama nie najlepiej czytała i słabo pisała, uczyła te, które nic nie umiały, pokazywała im litery na książce, uczyła je kreślić na zeszycie, powtarzała im to, co sama na lekcyi słyszała, aby jak najwięcej było takich, co jasno na świat patrzą.

W takich okropnych warunkach uczą się robotnice żydowskie w Warszawie, pod ciągłą groźbą policyi, kar — uczą sie, bo w tem znajdują radość dla siebie i nadzieję lepszego życia dla tych, co może po nas dopiero przyjdą.

W Krakowie nikt robotnicy uczyć się nie zabrania. Dotąd może nikt jej nauki nie ułatwiał. Redakcya „Robotnicy“ chciałaby to ułatwić chętnym do nauki robotnicom i zamierza urządzić niedzielną i wieczorną naukę zarówno dla umiejących, jak i nieumiejących czytać i pisać. Zgłaszać się należy do Redakcyi „Robotnicy“ między godziną 8 a 9 wieczór codziennie, ul. Szewska, Nr. 21, III. piętro. (Z chwilą, kiedy zbierze się dziesięc uczenic, nauka rozpocznie się najprzód w Redakcyi „Robotnicy“, a potem w Stowarzyszeniu, robonic, które ma powstać.

s.

WOLNE CHWILE. NAPISAŁA PO CZESKU ZOFKA KVEDER.

Wróciła ze szkoły. Miała lat 7. „Uśpij dziecko“ — kazała jej matka. „Antoś może pójść się bawić“ Braciszek poszedł bawić się, ona kołysała najmłodsze dziecię.

To były jej wolne chwile...

*

Wróciła do domu. Miała lat dwanaście — mała roznosicielka gazet. W kuchni siedział Antoś przy matce. Antoś służył u piekarza i roznosił bułki. „Roznieś ty dziś chleb po naszej ulicy“ — rzekła do niej matka. — „Antoś niech się nieco ogrzeje“. Było to w zimie. Wzięła kosz i poszła znowu w mróz i zimno, aby Antoś mógł się ogrzać...

To były jej wolne chwile...

*

Wróciła z fabryki. Miała lat dziewiętnaście. Dwanaście godzin dziennie pracowała w fabryce. „Przyrządź nam wieczerzę, jesteśmy głodni!“ — rzekł ojciec. Matki już nie było — umarła. Poszła do kuchni i zgotowała wieczerzę dla ojca, dla braci i dla siebie. Przy wieczerzy rzekł ojciec: „Jutro niedziela, napraw mi moją bluzę codzienną“. „Sporządź i nasze odzienie!“ — dodali bracia.

Następnego dnia ojciec i bracia pili w szynkowni, bo przecie trzeba koniecznie rozweselić się trochę. Ona siedzi w domu i łata im podarte bluzy.

To były jej wolne chwile...

*

Wróciła do domu. Była zamężną i miała dwoje małych dzieci; kilkumiesięczne i dwuletnie. Mąż pracował w fabryce, ona miała przedpołudniem zajęcie jako posługaczka. Popołudniu doglądała dwoje swoich dzieci i troje małych sąsiadki, która prasowała bieliznę po domach... Uważała na dzieci i robiła pończochy na sprzedaż... Nie wiedziała już, kiedy były jej wolne chwile; czy z rana, kiedy spieszyła sprzątać z domu do domu, czy też po południu, kiedy siedziała w domu, robiła pończochy i nie mogła nawet dzieci swoich wziąć na kolana, by nie stracić czasu... Ani nawet tej dwuletniej, słodkiej dzieweczki swojej, która już próbowała pomagać jej kołysać niemowlę...

Jej wolne chwile!..?! *Tłóm. Antonina Scherer.*

Towarzyszki! Niesiemy Wam na Nowy Rok pismo, które Was chce bronić i dla poprawy Waszej doli pracować. Z każdą krzywdą, z każdą niedolą przyjdźcie do nas – my Was nie zdradzimy i nie zaszkodzimy Wam, tylko nauczymy Was, jak należy bronić siebie i swojej pracy. Oby ten Rok Nowy stał się dla Was początkiem lepszego życia. My dołożymy wszelkich sił, żeby tak było. ***Redakcya.***

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Szewska Nr. 21, III. piętro.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie (Hotel Centralny).